

Bogdan Paprocki z Krzyżem
Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą

Grzegorz...

Bogdan Paprocki

śpiewająco iść przez życie... do legendy

Bogdan Paprocki, jeden z najznakomitszych tenorów w historii polskiej sceny narodowej jest absolutnym rekordzistą w skali światowej. Jesienią 2006 roku obchodził Jubileusz 60-lecia obecności na scenach operowych. Aż trudno uwierzyć, że od debiutu na scenie operowej minęło już tyle lat! Rekord, który należałoby odnotować w księdze Rekordów Guinness'a. To był wielki dzień dla polskiej kultury. Jubileusz jednego z największych śpiewaków w dziejach polskiej wokalistyki. Artysty, który zawsze był wzorem pojmowania sztuki w kategoriach najwyższych ambicji, twórczej odpowiedzialności, a także misji narodowych zadań. Takiego przypadku nie znają kilkusetletnie kroniki opery, by śpiewak - do tego tenor! - występował nieprzerwanie



Bogdan Paprocki, Izabella Kłosińska, Adam Zdunikowski spotkanie jubileuszowe w 60. lecie na scenach operowych w Operze Narodowej



Bogdan Paprocki

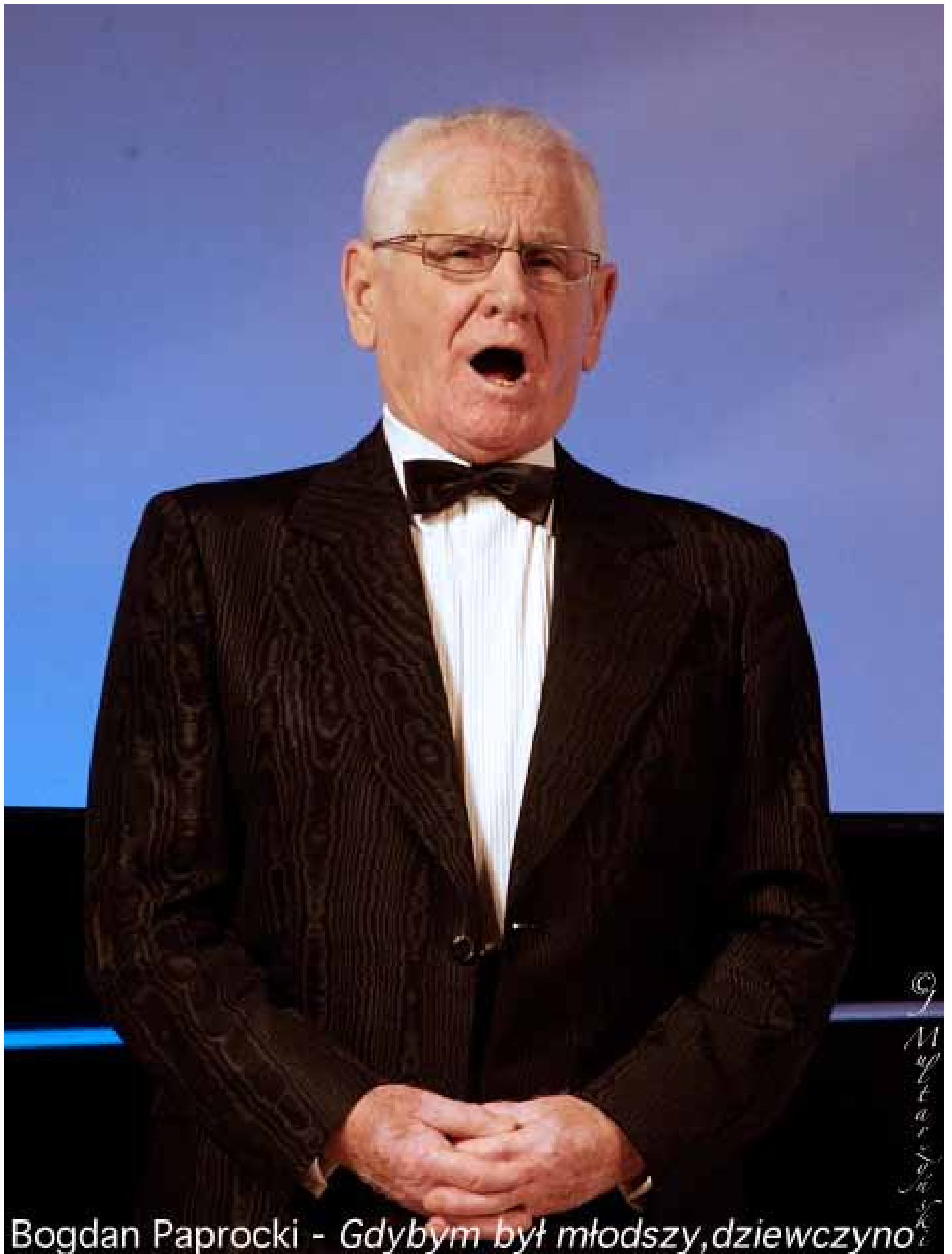
© J. Mularzyski

przez 60 lat na scenie operowej. Taki Jubileusz to ewenement w skali światowej. Bogdan Paprocki jest tenorem wszechczasów, bo żadne limity Go się nie imają. Wydaje się to faktem wręcz nieprawdopodobnym - jakby nie podlegał prawom biologii. Z tej okazji 11 grudnia 2006 roku w Salach Redutowych Opery Narodowej w Warszawie odbyło się spotkanie Jubileuszowe. Głównym bohaterem był oczywiście sam Maestro Bogdan Paprocki, a gospodarzem wieczoru dyrektor naczelny Opery narodowej Janusz Pietkiewicz, przyjmując wspomnieniowo-refleksyjną formę wieczoru.

...Dziś nie ma już moich wybitnych pedagogów i mistrzów... A ja nadal trwam i pojawiaam się na scenie, „przerażająco” sprawny - jak zwykli to komentować „życzliwi”. I ostrzegam: tak bardzo ukochałem zapach sceny, klimat kulis i cały ten operowy świat, że będę się tu błąkał do końca świata, a kto wie czy nie dłużej... - napisał w specjalnie na ten dzień wydanym jubileuszowym programie.

Mówiąc o Mistrzu, Dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu Sławomir Pietras, w kilku wzruszających zdaniach pięknie powiedział o wielkim polskim tenorze, artyście, człowieku: *... Dożyliśmy momentu dla naszego życia w polskiej operze bardzo istotnego... najskromniej jak umiem chcę Ci podziękować, że żyjesz, że jesteś w świetnej formie i że ciągle wspólnie mamy coś do zrobienia... Ty jesteś jedynym egzemplarzem wśród skarbów opery polskiej, który osobiście miał kontakt ze swoimi wielkimi, historycznymi poprzednikami... Dawniej jego ciętego języka (był i jest wielkim autorytetem wokalnym) wszyscy się bali, bo był celny, miał puentę i lepiej trzeba mu było schodzić z drogi. Teraz mu nie schodzimy z drogi, ale go ciągle prosimy, żeby do nas mówił, żeby do nas śpiewał, przekazywał nam tę siłę i energię, którą sam zmagazynował w sobie po to żeby przejść za życia do historii ojczystej opery jako śpiewak narodowy, jako śpiewak bezkompromisowy, jako, mimo, że nie sprawuje żadnej profesury, wielki profesor obyczaju operowego i jako wielki autorytet dla tej resztki wspaniałych śpiewaków Opery Warszawskiej, którzy mam nadzieję, zaśpiewają mu na końcu „sto lat” i uratują honor wokalistyki polskiej. Mistrzu ja ci za to wszystko dziękuję. Ja bym tak mógł przemawiać do następnego twojego Jubileuszu... a powiedział - bo przecież pojechałem tam za nim do Katowic na tę sesję (Symposium „60 lat Bogdana Paprockiego na scenach operowych i estradach koncertowych” zorganizowane w Katowickiej Akademii Muzycznej – przypis A.L.) - to powiedział do tłumu ludzi, którzy tam przyszli, bo go się pytali: kiedy następny Jubileusz? - to powiedział: „Mając tyle lat jak ja, to zawsze budząc się rano jest już okazja do jakiegoś Jubileuszu”. Życzę Ci takich Jubileuszy tyle abyśmy mogli się nasycić tym, co jest istotą Twojej osobowości, tym w czym jesteś do nikogo niepodobny i tym co nie będziemy Ci na co dzień mówić, bo Ty jesteś człowiekiem zwyczajnym, ale dzisiaj jest taki dzień, że chciałoby się wyrwać serce i położyć Ci na tacy!...*

Tego wieczoru Sale Redutowe wypełnione były szczerze licznie przybyłą wyjątkową publicznością. Oprócz wielu melomanów, wielbicieli talentu Mistrza, obecni byli dyrektorzy teatrów operowych, dyrygenci, pianiści, historycy teatru... a przede wszystkim liczne grono dawnych i obecnych kolegów ze sceny. Wieczór był wyjątkowy i wzruszający. Urzekający skromnością, w świetnej formie, nie ukrywając radości Jubilat dzielił się chętnie swoimi wspomnieniami.



Bogdan Paprocki - *Gdybym był młodszy, dziewczyno*

Urodził się w Toruniu 23 września 1919 roku. I jak zabawnie zauważył i powiedział do zgromadzonej publiczności: *Urodziłem się w Toruniu i jestem, poza tym, że śpiewam, żywą chodzącą reklamą Toruńskiego piernika!*

Przypominał historię swojej drogi operowej, poświęcając szczególną uwagę osobom, które wywarły na jego życie decydujący wpływ. Nie obyło się także bez anegdot, tych wyniesionych wprost ze sceny, jak i zza kulis. Pełną skromności wypowiedź Dyrektora Artystycznego Opery Narodowej Ryszarda Karczykowskiego zakończyło zdanie:

... chylę dzisiaj czoła przed Panem, przede wszystkim za to co Pan dla nas zrobił. Byłem zawsze Pana fanem, i zostanę do końca życia..., a prof. Ewa Łętowska wręczając piękną, czerwoną różę Jubilatowi powiedziała: *... Mistrzu! Za to co było, za to co jest i za to co będzie. Dziękuję!...*

Antoni Wicherek i Barbara Nieman wręczyli Jubilatowi medal „Za zasługi dla muzyki polskiej” – medal gdzie jest tylko jedna nuta, jest to wysokie „C”. Nawiązując do tego wysokiego „C” Mistrz natychmiast zareagował: *Mario del Monaco, po „Trubadurze” w warszawskiej Romie, jak byliśmy na kolacji, to mnie bardzo obrugał za to wysokie „C”.*

- Kto to doceni? i czy warto tracić zdrowie i nerwy dla jednego wysokiego „C”?! – a ja powiedziałem: mistrzu, dopóty mogę, to będę to „C” śpiewał!

Adam Zdunikowski z Izabelą Kłosińską przekazując Jubilatowi, w imieniu kolegów z Teatru Wielkiego, ciupagę skrzyżowaną z karabelą powiedział: *„... chcieliśmy podziękować za te 60 lat wzorowej postawy, wzorca który powinniśmy wszyscy naśladować: za wzorzec śpiewaka, człowieka, artysty... Napis na blaszce brzmi: Bogdanowi Paprockiemu w podziękowaniu za 60 lat Jontkowania, Stefanowania, etcetera, etcetera...”*

Na zakończenie wieczoru Bogdan Paprocki (wraz z pianistką Heleną Christienko) wykonał pieśń Jana Galla *Gdybym był młodszy, dziewczyno* - a chwilę wcześniej zauważył z uśmiechem: *... Zwykle, jak kiedyś te pieśń Galla śpiewałem, to pod oryginalnym tytułem oczywiście, potem dodawałem gdybym był „bardzo” młodszy dziewczyno i wreszcie dobrnąłem do momentu kiedy to „bardzo” muszę parę razy powtórzyć...*

Muzeum Teatralne na tę okazję przygotowało wystawę zatytułowaną *Vivat Paprocki...* „Tak, w *Salach Redutowych* otwarto wystawę ale związaną ściśle z moją działalnością operową. Tak, że jedna ściana to jest *Opera Śląska*, druga ściana to jest *Teatr Wielki na Pl. Teatralnym* i trzecia – *Warszawska Opera na Nowogrodzkiej*. No oczywiście urozmaicona jest jeszcze kostiumami w *galotach*, portretem moich rodziców... To tak czekam jak postawią jeszcze jedna gablotę to i ja się tam zmieszczę niedługo...

Podczas spotkania z Jubilatem głos zabrał również Dyrektor Muzeum Teatralnego dr Andrzej Kruczyński:

...Wystawa przygotowana w hołdzie Bogdanowi Paprockiemu, ale także w hołdzie dla publiczności Bogdana Paprockiego, dla miłośników Jego talentu. Chcieliśmy bowiem, żeby oglądając te zdjęcia z Jego ról, Jego partii, przypomnieć te wzruszenia, które są tylko do uzyskania w operze...

27 stycznia 2007 w Operze Śląskiej w Bytomiu miało miejsce wyjątkowe wydarzenie: galowe przedstawienie *Traviaty* G. Verdiego z okazji 60-tej rocznicy występów Bogdana Paprockiego na scenach operowych. Ten spektakl był pierwotnie zaplanowany na dzień 23 listopada 2006 roku - dokładnie w dzień debiutu Artysty, (który nastąpił właśnie na deskach Opery Śląskiej



Jubileusz Bogdana Paprockiego
60. lat, na scenie operowej Opera Śląska w Bytomiu

w Bytomiu partią Alfreda w *Traviacie* 23 listopada 1946 roku) - ale w związku z tragicznymi wydarzeniami w Kopalni „Halemba” w Rudzie Śląskiej i ogłoszoną tego dnia żałobą narodową, został przeniesiony na styczeń 2007. Artysta zaśpiewał w scenie finałowej *Libiamo, libiamo...* wzbudzając ogólny entuzjazm. Mogliśmy posłuchać Mistrza, który jest już legendą i historią światowej opery. I właśnie reportaż z tych uroczystości zrealizowany przez Ośrodek telewizyjny w Katowicach nosił trafny tytuł *Legendą być...* emisja miała miejsce 9 lutego 2007 roku, ale niestety tylko w paśmie regionalnym telewizji katowickiej.

Mogliśmy w nim wysłuchać niezmiernie trafnego zdefiniowania osobowości Paprockiego przez Tadeusza Kijonkę (Kierownika Literackiego Opery Śląskiej):

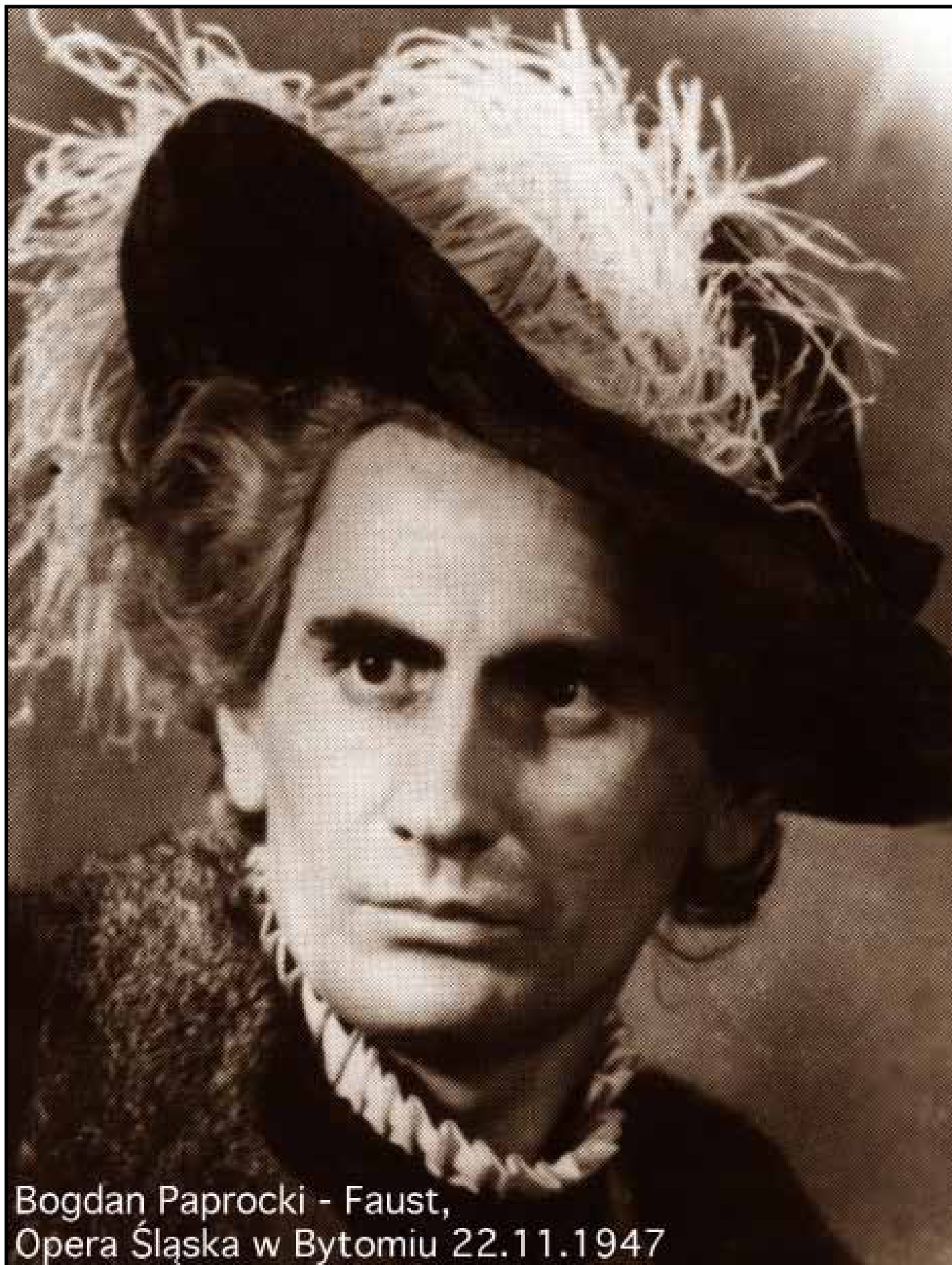
...Gdyby określić najzwięźlejš, co cechuje Bogdana Paprockiego, to bym powiedział, że jest człowiekiem wiernej pamięci. Przecież od tylu lat jest, na co dzień poza Śląskiem - inna rzecz, że wszystkie Jubileusze tu odbywał - ale za każdym razem, kiedy wraca to jednocześnie przywraca ten czas, który już jest nie do odtworzenia, bo w zasadzie tylko on to pamięta. O co jeszcze chodzi. On się upomina, żeby nie zapominać... Tadeusz Kijonka stojąc przed portretem Beliny-Skupiewskiego kontynuował:... To jest bardzo ważna postać w biografii artystycznej Bogdana Paprockiego, Stefan Belina-Skupiewski. Wielki tenor, porównywany w swoim czasie z Carusem, który też okazał się wspaniałym pedagogiem i to on właśnie przyjmował Paprockiego do Opery Śląskiej, i miał ogromny wpływ na rozwój jego talentu, tak wspaniały... Z jego przyjściem związane jest zaangażowanie całej grupy znakomitych młodych śpiewaków.... I oto Bogdan Paprocki, który mówił, że to są te lata ... kadencja Beliny-Skupiewskiego, kiedy była to opera w czasach największego rozkwitu i to jemu się zawdzięczało. Dlatego mówi: a co tu jest w Teatrze, co przypomina Belinę-Skupiewskiego? Tu musi się pojawić Jego portret i oto, kiedy opera świętowała 60-lecie doszło do odsłonięcia tego obrazu namalowanego w oparciu o ikonografię... Ale teraz trzeba było przejść próbę wzroku. Bogdan Paprocki spojrzął i mówi: “Tak go pamiętam. Tak pamiętam”. Czyli jest to dobry portret, ale jednocześnie upomina się o pamięć B. Fotygi-Folańskiego, o wspaniałego dyrygenta Jerzego Sillicha, który tutaj zorganizował orkiestrę operową i to od podstaw, a przede wszystkim „Mateczkę” jak ją nazywano, tak ją nazywał Hiolski i wszyscy inni. Helenę Zalewską, znakomitą korepetytorkę, która im wszystkim ustawiła głosy i oni śpiewają w nieskończoność. Tak samo Sergiusz Nadgryzowski... Ale Paprocki, kiedykolwiek się pojawia zawsze obchodzi Teatr, teraz już ma swoją salę (Sala Śpiewu im. Bogdana Paprockiego - przypis A.L.) i cieszy się, że przychodzą do Kuby... no a mijając tutaj ten portret zawsze nawiązuje z nim kontakt: “Tak, panie profesorze, jestem tutaj, jestem. Kuba przyjechał” ...

O Bogdanie Paprockim wypowiadał się również Tadeusz Serafin, Dyrektor Opery Śląskiej w Bytomiu:

... Jest to człowiek wychowany na dawnej glebie. Znaczący Jego filozofia, morale, duma artystyczna jest jakby w ubiegłym wieku, dosłownie, bo przecież już mamy nowy wiek. To jest człowiek, który ma zupełnie inne wartości niż ci artyści z którymi ja się spotykam... Nie zrobił światowej kariery na Zachodzie... Miał morale polskiego artysty. Pracować i śpiewać dla polskiego ludu, polskiej społeczności, polskiej młodzieży, która może się od niego do dziś uczyć wszystkiego. To człowiek, którego można tylko podziwiać. Wspaniały pod każdym względem... Nie ma już takich!...



Bogdan Paprocki - Hrabia Almaviva,
Opera Śląska w Bytomiu, 08.03.1947



Bogdan Paprocki - Faust,
Opera Śląska w Bytomiu 22.11.1947

23 listopada 2006 r odbyło się jednak jedynie zaplanowane na ten dzień sympozjum *60 lat Bogdana Paprockiego na scenach operowych i estradach koncertowych* zorganizowane w Katowickiej Akademii Muzycznej - prowadzone przez Tadeusza Kijonkę. W szczelnie wypełnionej sali, studenci wokalistyki zastanawiali się – jak można przez tyle lat zachować tak świetną formę i nie zniszczyć głosu?! ... *Jak się jest przygotowanym dobrze technicznie, to najważniejsze jest śpiewać partie odpowiadające głosowi, którym się operuje. Nie pieniądze, lecz możliwości muszą dyktować repertuar* ... zdradził swoją receptę na sukces Bogdan Paprocki.

Sławomir Pietras, dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu przytoczył anegdotę: *Kiedyś młodzi tenorzy grali w wolnej chwili w karty. Dołączył do nich Bogdan Paprocki i ograł ich doszczętnie. Wstając mruknął: Ani śpiewać nie potrafią, ani grać w karty.* Gratulacjom i życzeniom podczas spotkania nie było końca. Artysta odebrał również nagrody i wyróżnienia m.in. z rąk przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Marszałka województwa śląskiego. Wręczono Mu „Złotą Odznakę Honorową za zasługi dla Województwa Śląskiego”.

Wspaniały Jubileusz jest szczególną okazją do wyrażenia szczerego podziwu i najwyższego uznania dla twórczych dokonań. Od dziesiątków lat jest jedną z najważniejszych, najbardziej cenionych i najpopularniejszych postaci polskiej sceny operowej. Powszechnie uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich śpiewaków drugiej połowy XX wieku. Miłośnikom opery, trudno uwierzyć, że od Jego debiutu na scenie operowej minęło już 60 lat! W dziejach światowej opery podobne kariery są niezwykle rzadkością, a zarazem stanowią najlepszy dowód mistrzowskiego opanowania tajników sztuki wokalne. Swój zawód zawsze traktował z wielką rzetelnością, powagą i odpowiedzialnością. Umiejętność perfekcyjnego wcielania się w każdą postać, mistrzostwo, z jakim kreował swych bohaterów sprawiają, że spektakle operowe z Jego udziałem są zawsze dla publiczności prawdziwą ucztą duchową, wyjątkowym przeżyciem artystycznym.

Wielka kariera to niezwyklej wartości kolekcja głównych partii tenorowych z polskiej i światowej literatury muzycznej. Stworzył wiele wybitnych kreacji, które zapisały się złotymi zgłoskami w historii sztuki wokalne. Niezapomniane partie Jontka i Stefana z oper Stanisława Moniuszki, w Jego wykonaniu uznaje się za wzorcowe, niedościgłe interpretacje.

Dorobek artystyczny Bogdana Paprockiego jest wspaniałą kartą w historii powojennej opery polskiej. Niewielu jest śpiewaków o takiej sławie i estymie, jaką cieszy się ten zasłużony Artysta. W ciągu tylu lat zawodowego śpiewania Paprocki ugruntował mocno swoją pozycję w topografii operowej. Stał się postacią teatru operowego, z prostotą i naturalnością przechodząc przez wszystkie muzyczne wtajemniczenia, budząc podziw dla kultury wokalne i interpretacji śpiewanych partii. 60 operowych sezonów! - to sprawa bez precedensu i dowód wielkiego kunsztu. Rozumne dysponowanie głosem pozwoliło Mu na długą i piękną karierę.

Dzisiaj Bogdan Paprocki dalej podejmuje się zadań operowych. Śpiewak wspaniałej klasy, ogromnie muzykalny, obdarzony bardzo pięknym głosem i utrzymujący niezmiennie świetną formę wokalną, wydaje się nadal nie mieć na macierzystej scenie prawdziwie godnych następców. Ten doświadczony Artysta ciągle obecny na scenie Teatru Wielkiego i chociaż obecnie są to już, siłą rzeczy, drugoplanowe partie, wyśmienicie potrafi je kreować, a śpiewając

pokazuje, co znaczy naprawdę dobra stara szkoła, udowadniając, że Mistrzem pozostaje się nawet w mniejszej roli.

Od pierwszego publicznego występu Bogdana Paprockiego minęło w tym roku 68 lat! Kariere rozpoczął bowiem w... kwietniu 1939 r., kiedy to po raz pierwszy wystąpił publicznie na estradzie - dwudziestoletni wówczas, w czwórce rewelersów w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zamościu.

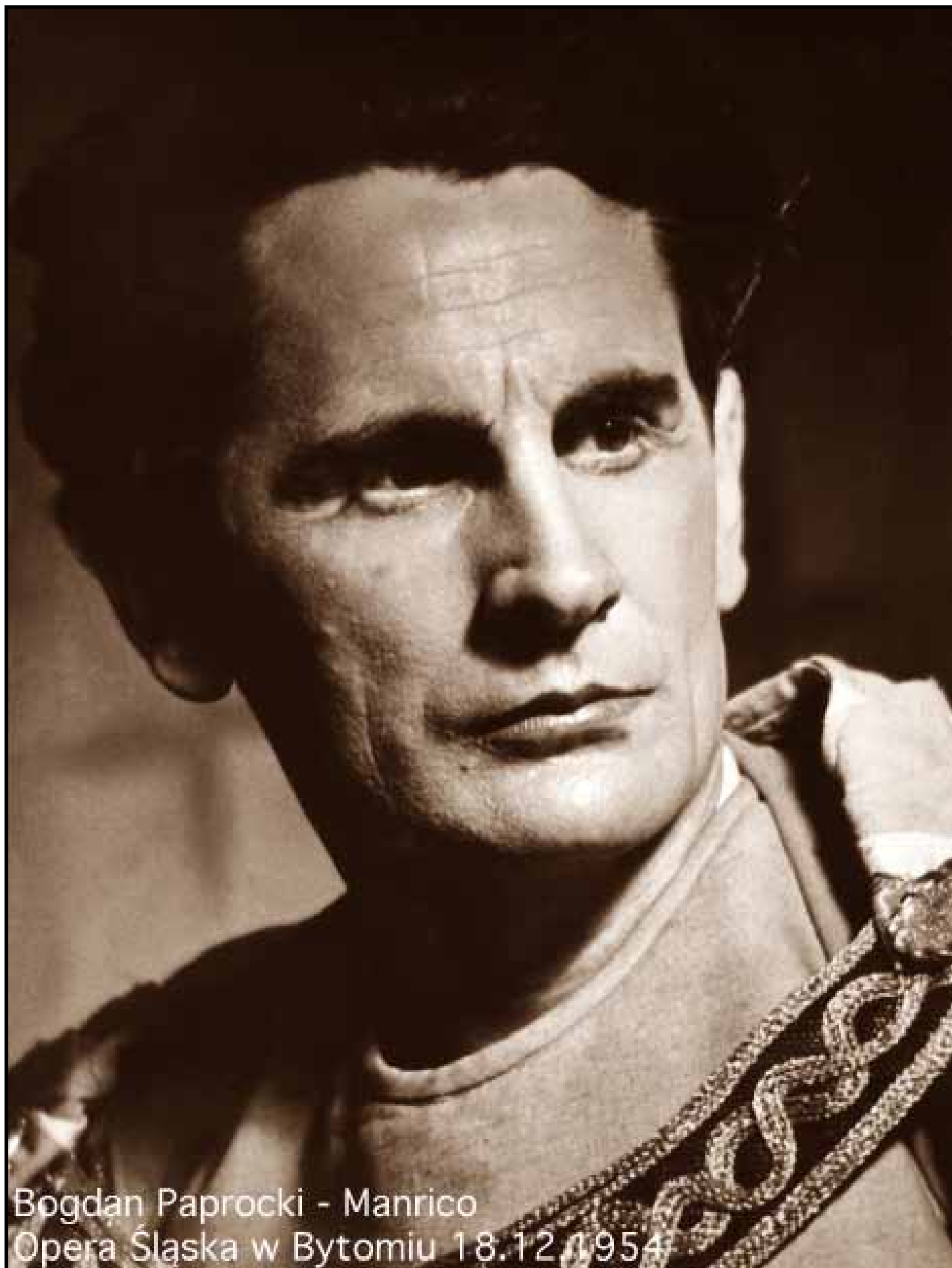
Początek olśniewającej kariery operowej to pamiętny debiut w partii Alfreda w *Traviacie* G. Verdiego na scenie Opery Śląskiej w Bytomiu (23 listopada 1946 roku). Z Bytomiem związał się potem na wiele sezonów - równocześnie nawiązał kontakt z Operą Warszawską i w jej zespole (później zespole Teatru Wielkiego) śpiewa do dziś.

Wyśpiewał cały odpowiadający Jego walorom głosowym wielki repertuar. Zastąpił w Warszawie najpierw jako Andrea Chenier, niezapomniany Stefan w *Strasznym Dworze S. Moniuszki* (spektaklu inaugurującym działalność odbudowanego po II Wojnie Teatru Wielkiego w Warszawie w 1965 roku), Don Jose w *Carmen*, Rudolf w *Cyganerii*, Don Carlos, Leński w *Eugeniuszu Onieginie*, Canio w *Pajacach*, Księżę w *Rigoletcie*, Manrico w *Trubadurze*, Cavaradossi w *Tosce*, Pinkerton w *Madame Butterfly*, Turiddu w *Rycerskości wieśniaczej*, tytułowy bohater *Opowieści Hoffmanna*, a nade wszystko oczywiście Jontek w *Halce*.

O Stefanie i Jontku wiedzą wszyscy i powszechnie uważa się obie te arcywłoskie role za Jego wielkie osiągnięcia, kreacje, które zapadły w nasze dusze jako budulec polskiego patriotyzmu.



Andrzej Hiolski, Bogdan Paprocki
w *Madame Butterfly* w Sosnowcu 02.10.1947, Opera Śląska w Bytomiu



Bogdan Paprocki - Manrico
Opera Śląska w Bytomiu 18.12.1954

Bo też i mając wielkie poczucie godności narodowej, całe swoje życie artystyczne związał z Ojczyzną. Nie skorzystał z wielu propozycji do zarobienia lepszych pieniędzy za granicą czy do zdobycia międzynarodowej sławy.

W 1959 roku podczas pobytu w USA otrzymałem szansę pracy w New York City Opera, ale postawiono warunek, że jeśli wrócę do Polski, propozycja przestanie być aktualna. W wywiadzie dla Głosu Ameryki bez chwili zastanowienia powiedział, że nawet bosko i o suchym chlebie, ale woli pozostać w domu. Za granicą występowałem bardzo często. Zwiedziłem pół świata, ale nigdy nie zdecydowałem się na stały kontrakt, mimo, że miałem wiele propozycji. Bogaty i jakże różnorodny dorobek artystyczny, na który składa się ponad 50 ról operowych, udział w ponad 2.800 przedstawieniach operowych, liczne koncerty, nagrania dla polskich i zagranicznych firm fonograficznych, nagrania dla Polskiego Radia i Telewizji... Uczestniczył w pracach jury licznych konkursów wokalnych krajowych i zagranicznych...

W Polsce występowałem z pełnymi spektaklami operowymi w 30 polskich miastach. Za granicą śpiewałem na 87 scenach operowych - na czterech kontynentach, a koncertowałem w 182 miastach w Polsce ... - za „ściągawkę” służy słynny zeszyt Artysty, do którego wpisuje wszystkie swoje przedstawienia operowe od pierwszego spektaklu!

Wspaniała technika wokalna i niepowtarzalna umiejętność operowania głosem owocowały licznymi nagrodami a wśród nich uhonorowano Go, jako jedyne go śpiewaka polskiego, srebrnym OPERA MEDAL Komitetu Harriet Cohen International Music Award w Londynie





Barbara Kostrzewska, Bogdan Paprocki
debiut w *Traviacie* w Operze Śląskiej 23.11.1946

(1960 rok) - przyznawanym tylko najdoskonalszym. To zaszczytne wyróżnienie otrzymał za nagranie, którego dokonało w 1958 roku – w związku z setną rocznicą urodzin G.Pucciniego – Polskie Radio dla Radiofonii Włoskiej (duet z opery *Madama Butterfly* z Aliną Bolechowską – z towarzyszeniem orkiestry Opery Warszawskiej pod batutą Mierzejewskiego).

Za życia stał się legendą, choć sam podchodzi do tego z dystansem.

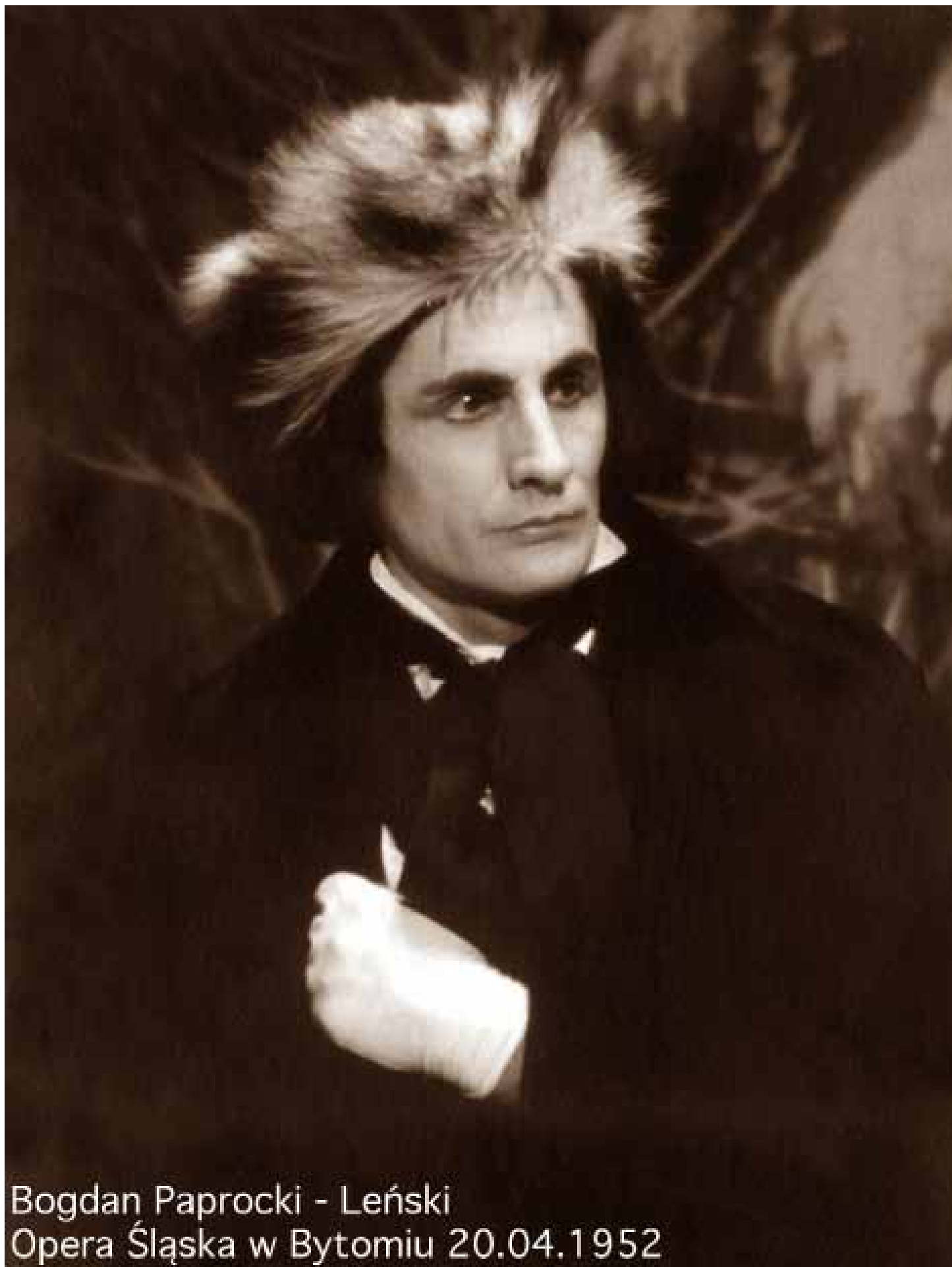
Los okazał się dla mnie wyjątkowo szczodry. Dał mi 88 zdrowych i spokojnych lat życia, 63 szczęśliwe sezony artystyczne i 2 800 czarownych wieczorów na operowej scenie. To tak, jak gdybym przez ponad 7 lat, wieczór w wieczór bez dnia przerwy, stawał w świetle reflektorów przed moją kochaną, serdeczną, niezawodną i wyrozumiałą publicznością.

Uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich śpiewaków drugiej połowy XX wieku, ale *..czas biegnie, a ja nadal wierzę w swoją szczęśliwą gwiazdę i ufam, że pozwoli mi jeszcze trochę poczekać na mój całkiem prywatny fin de siecle...* - napisał w folderze Jubileuszowym Teatru Wielkiego w Warszawie z okazji 85-lecia swoich urodzin. I tak się stało. Ta szczęśliwa gwiazda pozwala nam melomanom - licznym wielbicielom jego talentu - cieszyć się i teraz, w XXI wieku z możliwości obcowania z tym wyjątkowym zjawiskiem jakim jest Bogdan Paprocki, i życzyć Mu wielu dobrych lat niezmiennej kondycji artystycznej w zdrowiu i pogodzie ducha.

..Nieustannego poczucia satysfakcji z tak licznych sukcesów... - jak napisał w liście



Barbara Kozłowska, Bogdan Paprocki
w Don Pasquale w Operze Śląskiej w Bytomiu



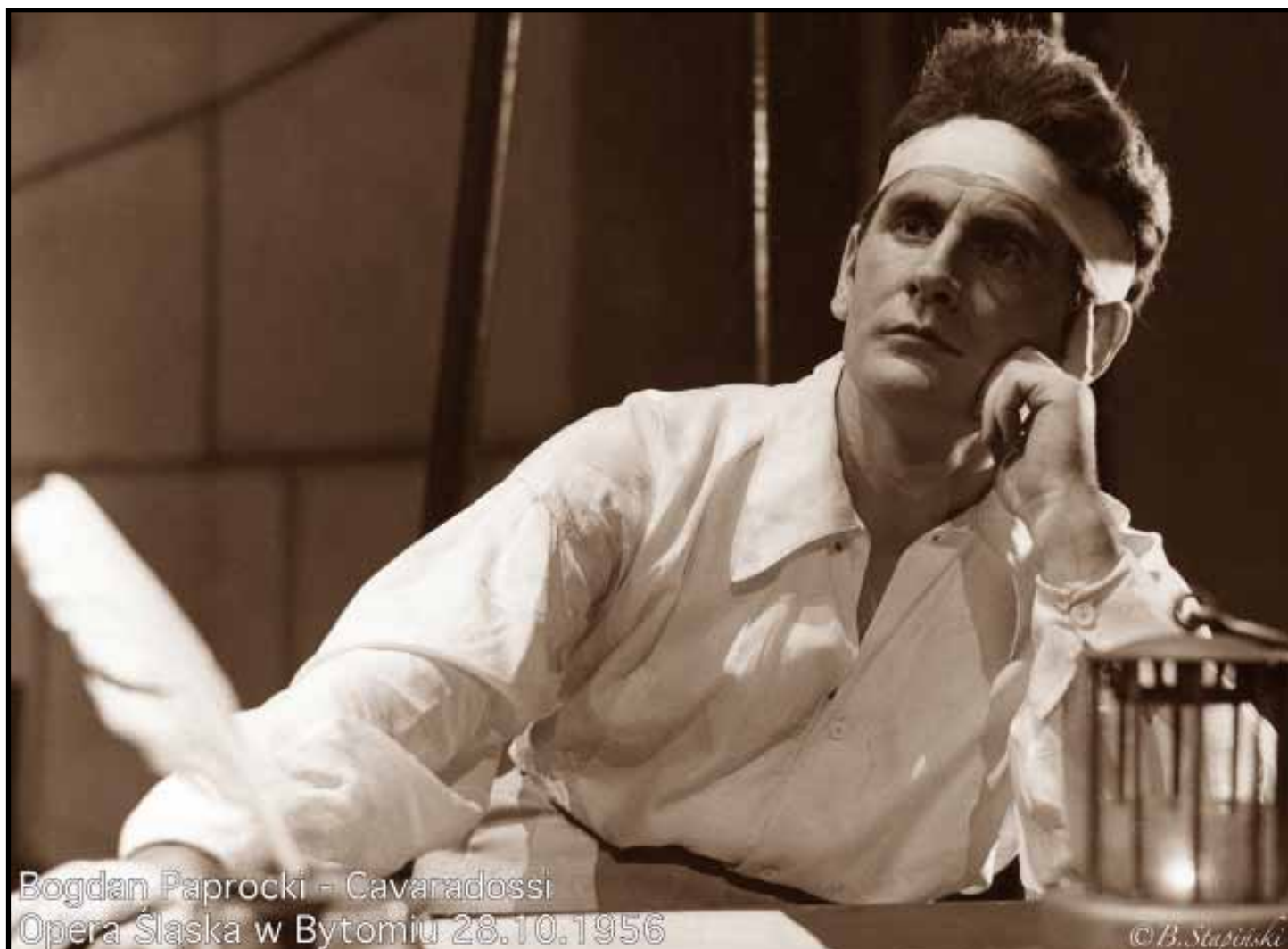
Bogdan Paprocki - Leński
Opera Śląska w Bytomiu 20.04.1952

gratulacyjnym Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Natomiast sobie życzymy abyśmy jeszcze wielokrotnie mieli okazję podziwiać Mistrza na scenach operowych i koncertowych. Niechaj ta fantastyczna sztuka wokalna nadal będzie dla nas wszystkich źródłem wielu wzruszeń, przyjmowanych przez melomanów jako dar szczególnie cenny.
Ad Multos Annos! Maestro!

Na pytanie, jak to się stało, że został śpiewakiem, Bogdan Paprocki odpowiada z uśmiechem: *Prosta historia! Musiałem śpiewać, byłem skazany przez los! Panieńskie nazwisko Mamy brzmiało Skowronek! Chór gimnazjalny w Chojnicach, w którym śpiewałem, prowadzony był przez prof. Wagnera. W wojsku dowódcą mojego pułku był pułkownik Muzyka....*

Paprocki śpiewał zawsze. Na Jego głos zwracano uwagę już wówczas, kiedy w krótkich porciętach stawał w chórze gimnazjalnym w Chojnicach, gdzie Ojciec pełnił obowiązki Kierownika Szkoły. Nie inaczej było w gimnazjum w Lublinie, dokąd przeniesiono Ojca w 1935 roku. W cztery lata później (wiosną 1939 roku) śpiewał w Szkole Podchorążych rezerwy w Zamościu - wystąpił z pierwszym występem publicznym jako członek grupy rewelersów. A kiedy ostatecznie postanowił zostać śpiewakiem?

... Brzmi to może dziwnie, ale zadecydowała o tym pierwsza wojenna gwiazdka. Byłem wtedy





Bogdan Paprocki
ze swoim ojcem Chełmno 1922 rok



Bogdan Paprocki podczas Wielkiego Narodowego Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale lipiec 1935

w Rejowcu na Lubelszczyźnie i wybrałem się z kolegami na pasterkę. Chór tak niemiłosiernie fałszował kolędy, że założyłem się z kolegami, iż potrafię to zrobić o wiele lepiej. Zakład wygrałem i wtedy uwierzyłem w siebie. W tym czasie w Rejowcu mieszkał Jan Płużański, tenor Opery Warszawskiej i Petersburskiej. Zaprzyjaźniłem się z nim i śpiewaliśmy arie operowe, duety – przy czym ja śpiewałem partie barytonowe. Jednocześnie bardzo dużo ćwiczyłem. Często szukałem w szkole pustej sali i tam godzinami darłem się w niebogłosy. A w roku 1943, gdy znalazłem się w Lublinie, występowałem już na konspiracyjnych koncertach. Akompaniował mi wtedy Zygmunt Kałużyński. I to właśnie „Zyzio” przedstawił mnie znanemu pedagogowi i folklorystce profesorowi Sobieskiemu, który wprowadzał mnie w podstawy muzyki. Potem uczyłem się u Eugeniusza Koppa, znakomitego korepetytora Teatru Wielkiego i świetnego śpiewaka Ignacego Dygasa. A gdy tylko Lublin został wyzwolony, zgłosiłem się na ochotnika do Wojska Polskiego.

Właśnie z muzykującym literatem, Zygmuntem Kałużyńskim, poznawałem pieśni Moniuszkowskie. Śpiewałem je potem w lipcu 1944 roku w radio rozgłośni w Lublinie. Audycja ta była jednym z pierwszych koncertów na antenie w wyzwolonej Polsce.

A tak w ogóle, mój pierwszy kontakt z Polskim Radiem miał miejsce już w lipcu 1935 roku! Łączyło się to z przygotowaniem Pomorskiej Chorągwi do udziału w Wielkim Zlocie Narodowym Harcerstwa Polskiego w Spale. Punkt zborny Chorągwi Pomorskiej miał miejsce w Toruniu i właśnie wtenczas nasza grupa Chojnickiego Hufca zaśpiewała, pod masztem



Bogdan Paprocki - Ryszard
Opera Śląska w Bytomiu 20.12.1958

toruńskiej radiostacji, cykl pieśni kaszubskich. I tak wtedy wyglądałem – na pamiątkowym zdjęciu – w tym harcerskim mundurku. (zdjęcie)

Do 1946 roku byłem solistą w zespole centralnego Domu Żołnierza w Lublinie. Występowałem na koncertach dla żołnierzy, niejednokrotnie bardzo blisko frontu, nawet na stanowiskach artyleryjskich. Śpiewałem arie operowe, operetkowe, piosenki... Pamiętam, że prawie na każdym koncercie, na którym był Gen. Aleksander Zawadzki, w kulisach czekał już jego adiutant, który mówił, że generał prosi o „Piosenkę o mojej Warszawie” (jej nuty otrzymałem od samego kompozytora Harrisa) - tę samą, którą w rok później lansował Mieczysław Fogg. Przeszedłem wraz z wojskiem kawał kraju, byłem świadkiem wyzwolenia wielu miast i miasteczek. Czasami, jak w Kielcach czy Krakowie, koncertowaliśmy już w 24 godziny po oswobodzeniu.

Po wyzwoleniu woj. katowickiego, na trasie tournée mojego Zespołu znalazła się scena Opery w Bytomiu gdzie usłyszał mnie na próbie dyrygent tej placówki Jerzy Sillich. Zainteresował się mną i pojechaliśmy do Dyrektora Opery Stefana Beliny-Skupiewskiego, który po wysłuchaniu mnie zaproponował kontrakt. Zdemobilizowałem się w październiku 1946 roku i 1 listopada '46 „zameldowałem się”, jeszcze w wojskowym szynelu, w operze Bytomskiej. A w 23 dni później zadebiutowałem rolą Alfreda w operze „Traviata” G. Verdiego, śpiewając wspólnie z Barbarą Kostrzewską, kreującą rolę tytułową i Andrzejem Hiolskim, wykonującym partię ojca”.

Trema tamtego pamiętnego debiutu? „Po pierwszym akcie miałem się przebrać do 2-go aktu, tymczasem dzwonek, który mnie wołał na scenę zastał mnie w kostiumie z 1-go aktu... miałem bardzo krótki czas na przygotowanie roli, bo tylko 3 tygodnie, a ja jeszcze na jakieś 10 dni przed przedstawieniem dostawałem teksty do ostatniego aktu, a tyle było prób scenicznych! Ja przecież prosto „z ulicy” przyszedłem na tę scenę, więc prof. Skupiewski brał mnie do swojego gabinetu, była tam taka kanapka, to żeśmy we dwójkę siadali. On był Violetką, pokazywał mi jak objąć... i dzięki temu się jakoś na tej scenie znalazłem.

Tak, że to musiały być duże nerwy ale z kolei wydaje mi się, że byłem dość pojętym uczniem, bo po którymś z rzędu przedstawieniu Basia Kostrzewska mówi: słuchaj Kuba, jakie to szczęście, że ten Verdi nie napisał 5-go aktu, bo byś mnie chyba zgwałcił!

Potem zaczęły się lata twardej i żmudnej, ale jakże pasjonującej pracy z licznymi wybitnymi muzykami. Niezapomniana nasza korepetytorka, Pani Profesor Helena Zalewska, zwana przez wszystkich „Mateczką” nauczyła nas więcej niż niejeden nauczyciel śpiewu. Trafiłem do zespołu, w którym działali ludzie przejęci do głębi teatrem i sztuką. Mogli nam wiele przekazać i nauczyć. Poza tym panowała wspaniała, rodzinna atmosfera.

W pierwszym sezonie, to niepojęte, śpiewałem 8,9 przedstawień w miesiącu, a jeszcze do tego przygotowywaliśmy „Cyrulika”! Tu miałem drugi dom. Tu żeśmy wszyscy siedzieli, do południa, wieczorem... Było tak bośmy nie mieli pieniędzy a teraz pieniądz decyduje o wszystkim”.

Następną premierą (8.III.1947) był „Cyrulik Sewilski” Rossiniego, opera bardzo odmienna od poprzedniej. Przez 3 miesiące, u dyr. Sillicha, próbowaliśmy „Cyrulika”, rano i wieczór. Nieraz łezkę przełknąłem ale Sillich mówił: „Kuba ucz się, korzystaj, rycz, płacz, ale korzystaj! To jest dla twojego dobra!” No i rzeczywiście. Zawsze teraz twierdzę, że moim najlepszym profesorem był Rossini. Na zwiewnych i delikatnych ariach „Cyrulika” tak się „połamane” głosowo, że potem już nie miałem żadnych specjalnych trudności z opanowaniem kolejnej partii i śpiewanie

innych rzeczy stanowiło fraszkę.

Będąc w Paryżu poszedłem na Cmentarz Pére-Lachaise gdzie jest symboliczny grobowiec Rossiniego aby podziękować mu za to...jakiś romantyczny Kuba się we mnie odezwał.



Bogdan Paprocki - napastnik
w meczu pomiędzy Opera Śląską a Polonia Bytom

Poszedłem też do grobowca Georges'a Bizeta, bo jemu dziękowałem za tak genialną postać Don Josego, którą ubóstwiam. To jest moja jedna z najukochańszych ról”.

U schyłku lat 40-tych przychodziły liczne następne opery: *Faust* Ch. Gounoda (premiera 22.XI.1947), *Don Pasquale* G. Donizettiego (premiera 5.VI.1948), *Lakme* L. Delbes (premiera 13.XI.1948), *Rigoletto* G. Verdiego (premiera 13.V.1949). Śpiewa w *Madame Butterfly* i *Cyganerii* G. Pucciniego, *Opowieściach Hoffmanna* J. Offenbacha ...

Kolejne przedstawienia przynoszą Artyście coraz większe sukcesy, idzie w swoim rozwoju wielkimi krokami naprzód. Tenor, który potrafi świetną sztukę wokalną łączyć z aktorstwem wielkiej miary.

Traf chciał, że partią Jontka w *Halce Moniuszki* (którą - jak pisał Jerzy Waldorff: *wystawił sobie trwały pomnik swej pięknej sztuki wokalnej*), w tej arcypolskiej operze, zadebiutował nie w Polsce a w Czechosłowacji, w Morawskiej Ostrawie latem 1947 roku podczas gościnnych występów w tym mieście Opery Śląskiej z Bytomia.

Ale czy tylko śpiew zaprzętał wówczas głowę młodemu tenorowi?

W *Trybunie Robotniczej* z 18-19.VI.1955r. Maria Podolska napisała: *...Świetny tenor naszej Opery jest zapalonym amatorem sportu piłki nożnej. I to do tego stopnia, że nie wychodzi mu zupełnie wysokie "C", jeśli nie wie czy dostanie bilet na pasjonujący mecz. I można go podobno częściej zobaczyć z piśmem sportowym niż z partyturą, ale tak twierdzą tylko złośliwcy...*

Zachowało się zdjęcie z akcji na boisku piłkarskim gdzie widać perfekcyjne złożenie do strzału, jak u rasowego napastnika! *Miało to miejsce z okazji tradycyjnych meczów rozgrywanych między Zarządem Polonii Bytomskiej i reprezentacją opery Śląskiej. Później również brałem udział w piłkarskich spotkaniach na boisku Aktorzy – Dziennikarze u boku takich artystów jak A. Dymśa, M. Łącz, J. Englert...*

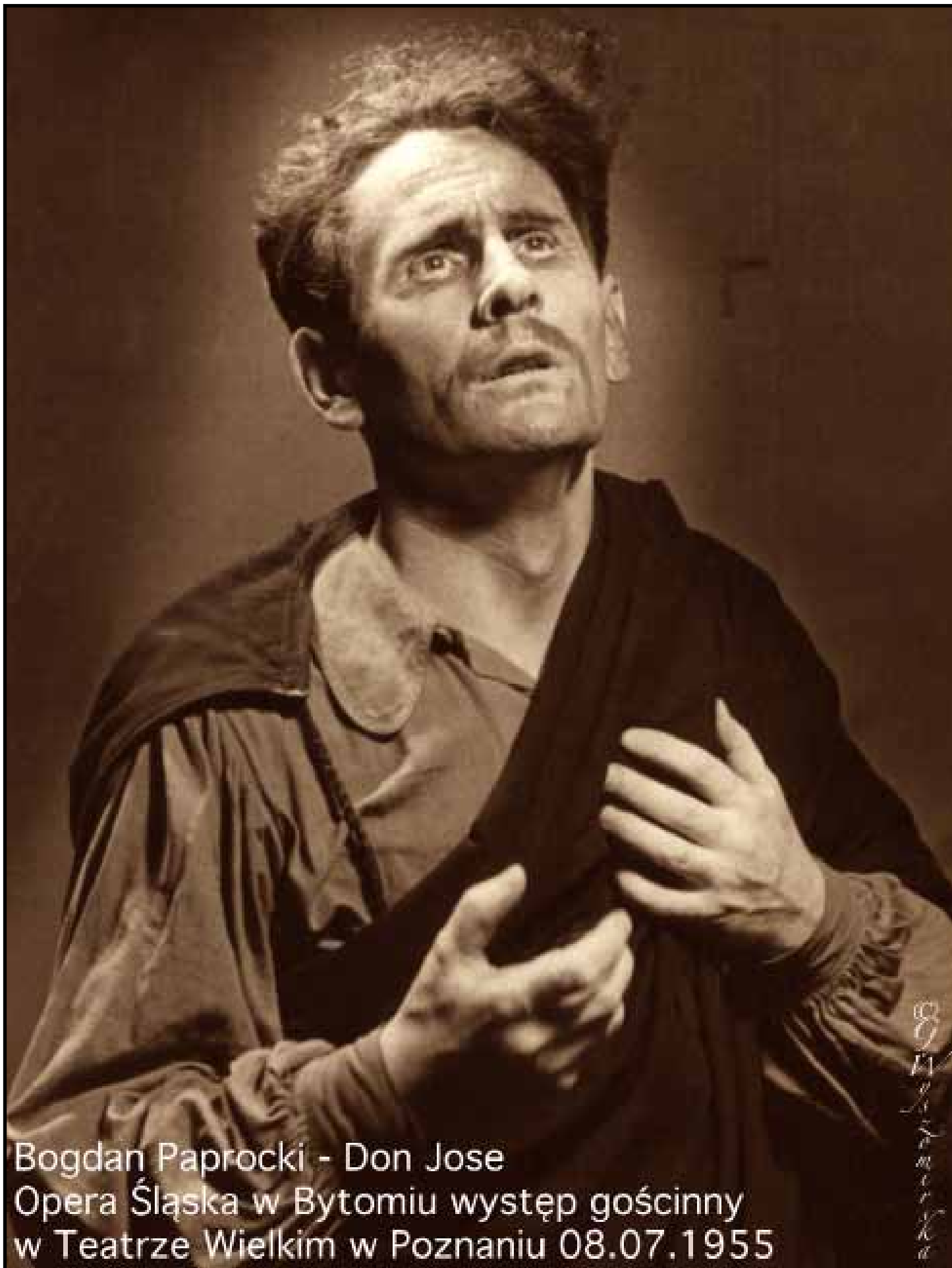
Miał już za sobą dwie nagrody zdobyte na ogólnopolskich konkursach wokalnych w 1947 i 1948 roku - były to eliminacje do wyjazdów na Międzynarodowy Konkurs Wokalny w Genewie.

...niestety, nie wyjechali wszyscy zakwalifikowani na ogólnopolskich eliminacjach w Warszawie. Na przeszkodzie stanęły, jak słysząc, głównie względy dewizowe. Dotknęło to... i Bogdana Paprockiego - śpiew” (napisał M. Józef Michałowski w *Dzienniku Zachodnim* nr 271 z 3.X.1947)

Kiedy przyszedł do Opery Warszawskiej w roku 1957, jeszcze przez długi czas był solistą na obu scenach: bytomskiej i warszawskiej. W Operze Warszawskiej zadebiutował we wrześniu 1957 roku jako Don Jose w *Carmen* G. Bizeta, śpiewając wkrótce potem Pinkertona w *Madame Butterfly* i Cavaradossiego w *Tosce* Pucciniego, Manrica w *Trubadurze* G. Verdiego...

Do dawniejszych ról doszedł później szereg nowych. Występuje także w dwu pamiętnych inscenizacjach za dyrekcji Bohdana Wodiczki: jako Edyp w *Królu Edypie* Strawińskiego oraz Inkwizytor w *Więźniu Dallapiccoli*.

Jeszcze w Operze Śląskiej w 1958 roku był świetnym Riccardem w *Balu maskowym*, mając za partnera Andrzeja Hiolskiego jako Renata. Prasa śląska napisała wtedy ze zrozumiałą emfazą: *Ci dwaj śpiewacy to przecież szczyty naszej kultury*. Biegnące lata dowiodły, że dla obu nie były



Bogdan Paprocki - Don Jose
Opera Śląska w Bytomiu występ gościnny
w Teatrze Wielkim w Poznaniu 08.07.1955



Bogdan Paprocki - Rudolf
Opera Śląska w Bytomiu występ gościnny
w Teatrze Wielkim w Poznaniu 13.07.1955

© G. N. ...

to jeszcze szczyty najwyższe.

W 1961 roku Paprocki zebrał serie entuzjastycznych opinii za rolę tytułową w *Andrea Chénier* U. Giordano w Operze Warszawskiej... W Warszawie powtórzył większość partii śpiewanych w Bytomiu, dodając do nich jeszcze wiele dalszych z tytułowym Don Carlosem Verdiego na czele.

... W ciągu mojej kariery śpiewałem niemal wszystko co chciałem i powinienem śpiewać...

Z grona kilkudziesięciu swoich wcieleń scenicznych nie wszystkie lubił. Nie mógł przekonać się do Księcia Mantui z *Rigoletta*. Nie przepadał za mdłym nieco Kazimierzem z *Hrabiny Moniuszki*. Jego żywiołem stały się role o dużym ładunku dramatyzmu – w nich ukazuje szeroką gamę ekspresji.

Spotykamy się w kilka dni po premierze *Straszego Dworu* St. Moniuszki, (która odbyła się 9.02.2007 roku) w Teatrze Wielkim w Poznaniu, w którym to przedstawieniu Bogdan Paprocki pełnił funkcję konsultanta artystycznego. Jak się czuje najświetniejszy Stefan Rzeczypospolitej w tej nowej roli?

... Jestem człowiekiem z epoki, której już nie ma. Stale sobie wyobrażam, widząc już tyle realizacji, że Polska powinna mieć coś tak reprezentatywnego w dwóch operach- „Straszny dworzec” i „Halce” - gdzie nie będzie miejsca na bezmyślną fantazję. Pokazaliśmy to w wersji oryginalnej, jak to Moniuszko sobie wyobrażał. Można tego dokonać pod warunkiem doboru pięknych głosów, świetnego chóru i baletu, doskonałej orkiestry. Jak te elementy będą spełnione, to różne rzeczy można wtedy wprowadzać. Moniuszko zawsze się obroni...

Siedzimy sobie w zaciszu domowym, otoczeni słynnymi ogromnymi albumami, które dokumentują całą długą artystyczną karierę. Perfekcyjnie uporządkowane archiwum - ogromne zbiory usystematyzowane chronologicznie - od pierwszych występów po bieżące... Zdjęcia, recenzje, programy, afisze, wycinki prasowe, gratulacje jubileuszowe, fotosy z dedykacjami słynnych artystów, z którymi przyszło się spotykać na swojej drodze artystycznej, wizytówki... jakby wszystko w życiu podporządkowane było sztuce... Tuż za oknem masyw Teatru Wielkiego... Artysta zjawia się tam codziennie. Opera jest drugim domem a niejednokrotnie pierwszym.

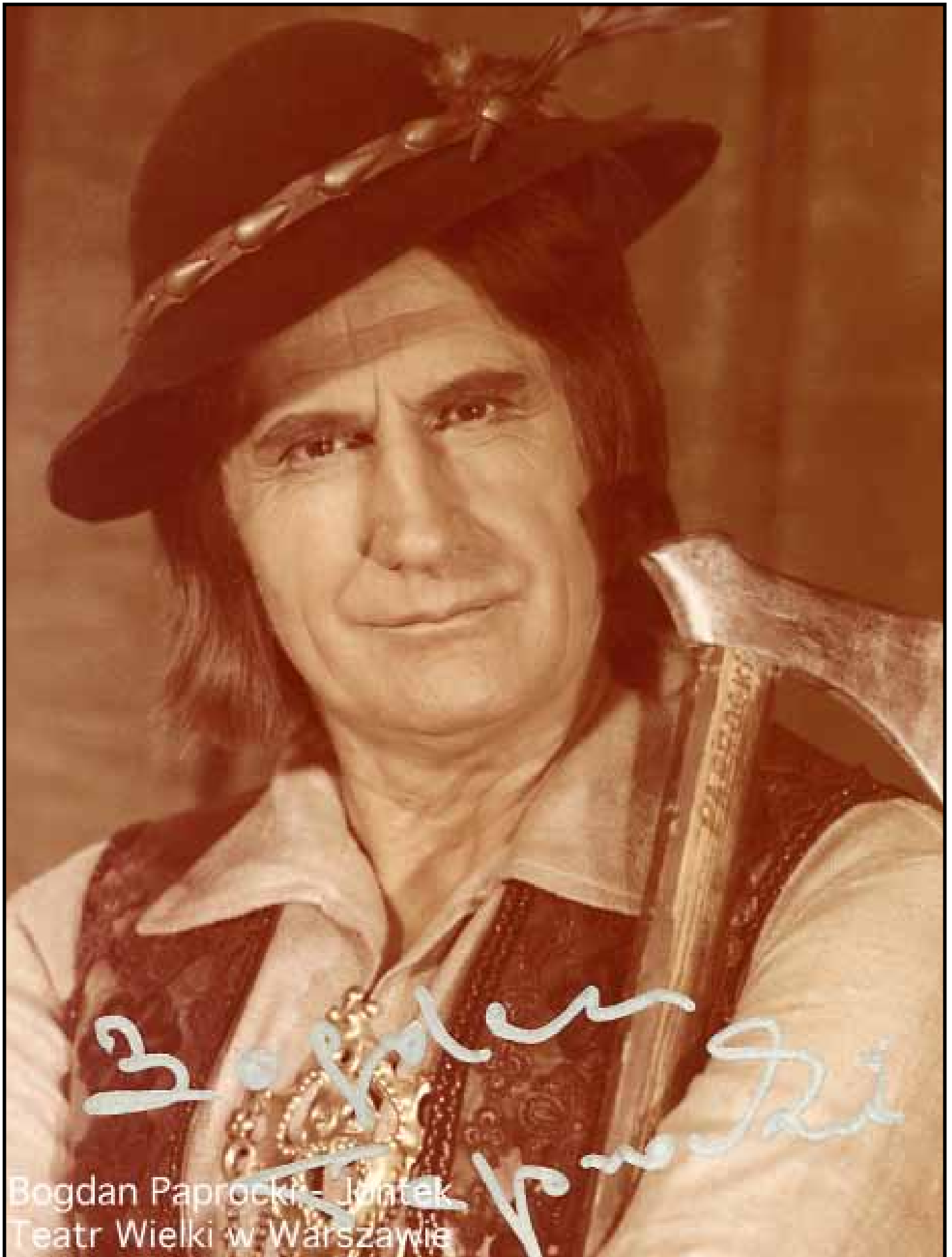
Czy miałeś jakieś wzorce osobowościowe?

Moim ulubionym tenorem jest nieżyjący już Włoch Aureliano Pertile. Słuchając go, widzę co on robi, o czym śpiewa, co przeżywa. Wszystko to zawiera się w jego głosie... Prof. Belina-Skupiewski, dyr. Opery Śląskiej w Bytomiu, gdzie zaczynałem swoją karierę, zawsze mi powtarzał: „Do ostatniego dnia twego śpiewania pamiętaj, że w śpiewie najważniejsze są trzy rzeczy. Pierwsza to jest serce! Druga to jest serce! I trzecia to jest serce!”

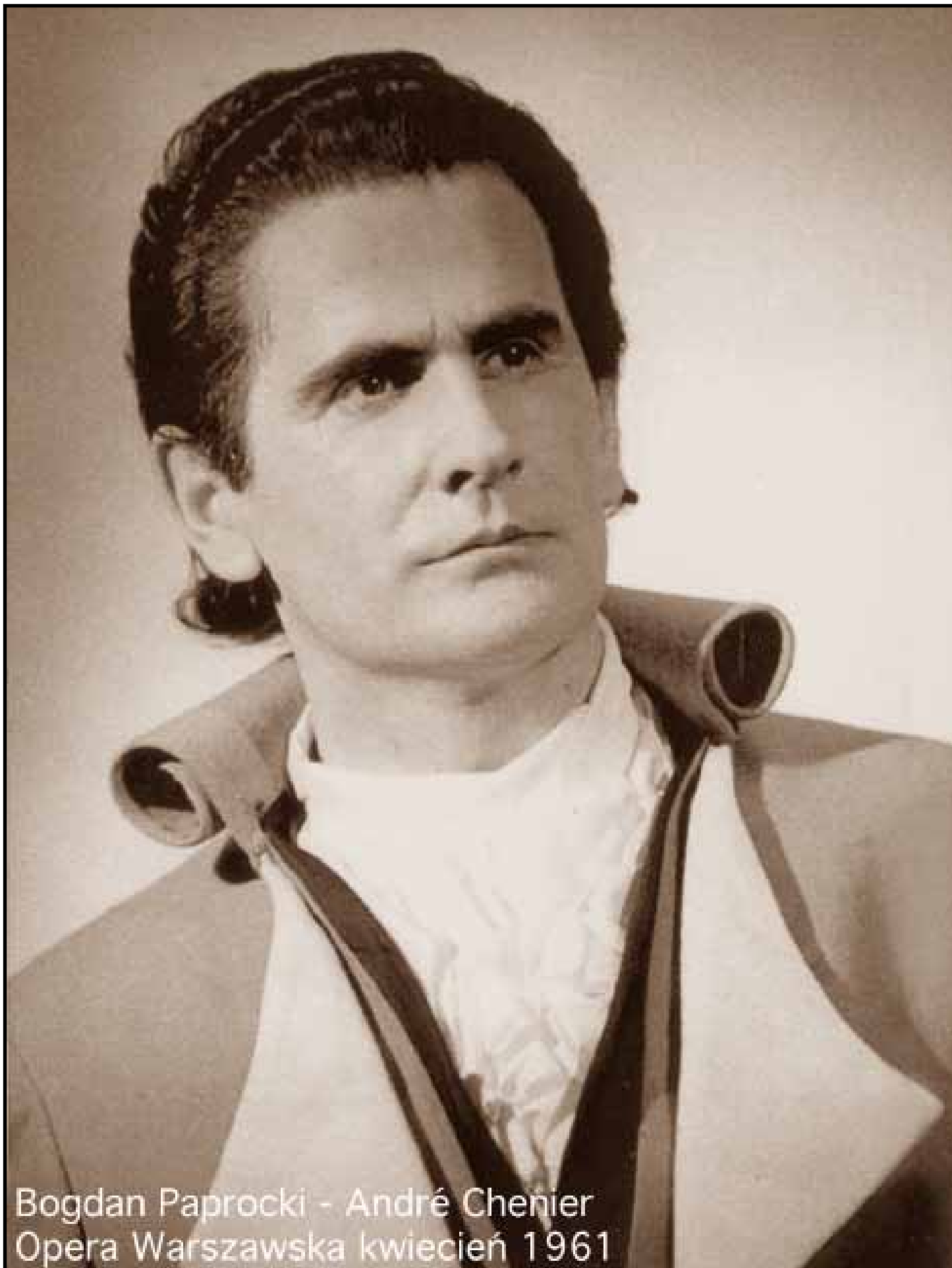
Może w tym tkwi tajemnica mego śpiewania? ...”

Dodajmy, że Ezzio Massini, jeden z najznakomitszych dyrygentów świata, (przy okazji dyrygowania w Operze Warszawskiej premierą *Trubadura* G. Verdiego – 31.I.1959 roku) tytułował Go „Polskim Pertile”: *Tylko wielki Włoch miał także takie piękne brzmienie głosu i taka skalę możliwości* - powiedział Massini.

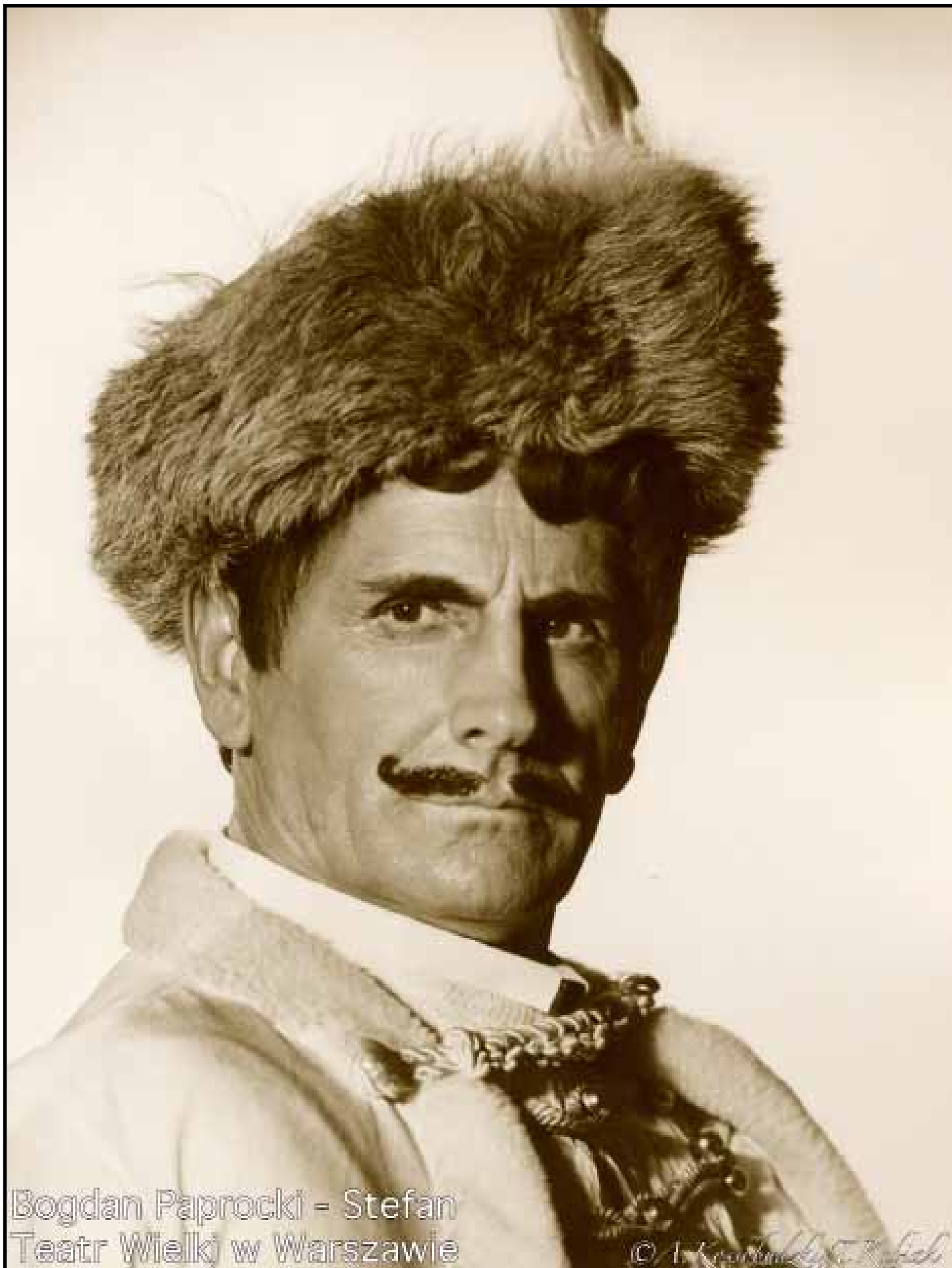
Nadszedł rok 1967 a za nim premiera *Eugeniusza Oniegina* P. Czajkowskiego (16.XI.1967). A oto co napisał Jerzy Waldorff (*Świat* 17.XII.1967):



Bogdan Paprocki - Jontek
Teatr Wielki w Warszawie

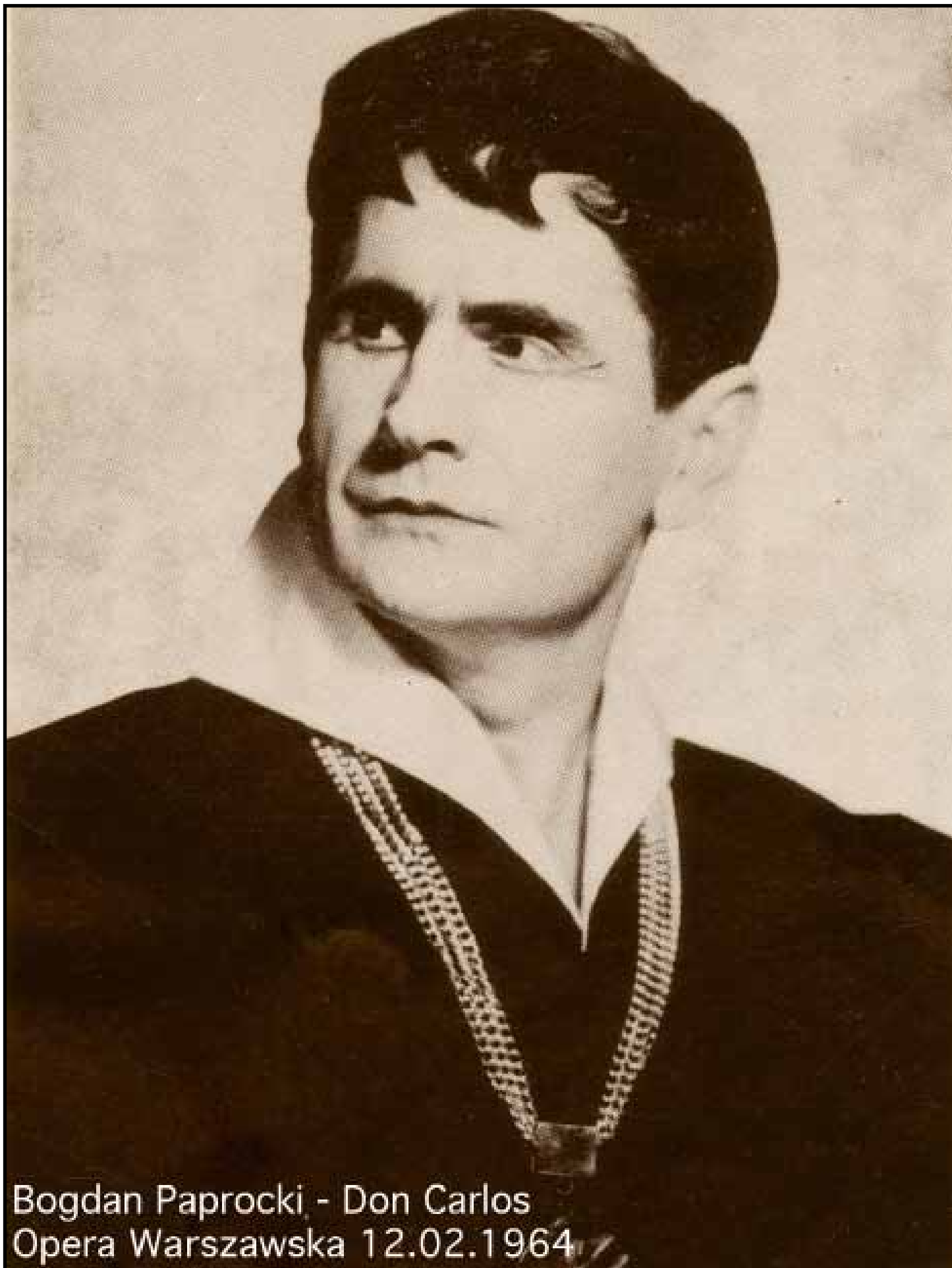


Bogdan Paprocki - André Chenier
Opera Warszawska kwiecień 1961



Bogdan Paprocki - Stefan
Teatr Wielki w Warszawie

© I. Kozłowski



Bogdan Paprocki - Don Carlos
Opera Warszawska 12.02.1964

...scena owa (pojedyńku - przypis A.L) wzruszyła mnie i dlatego, że spośród wykonawców jedyny na poziomie był Bogdan Paprocki, subtelnie, pięknie śpiewając partię i odtwarzając postać Leńskiego. Chcąc więc za wszelką cenę unieść ze sobą dobre wspomnienia, po obrazie pojedyńku z Teatru Wielkiego wyszedłem...

Po wznowieniu *Eugeniusza Oniegina* w Teatrze Wielkim (30.I.1972) wiąże się z tym przedstawieniem pewna anegdota...*To nie anegdota, lecz autentyczne zdarzenie. Podczas spektaklu w słynnej scenie pojedyńku nie wypalił pistolet głównego bohatera. Grałem wtedy Leńskiego. W partii orkiestrowej szczególnie zaznaczony jest moment, muzyczny akcent, w którym mam upaść, więc upadłem. Kiedy z A. Hiolskim kłanialiśmy się po opadnięciu kurtyny, będąc w głębokim ukłonie, padł strzał. Publiczność skwitowała to huraganowym śmiechem i oklaskami. Później okazało się, że obsługa techniczna próbowała pistolety i że nabity był mój. Tak więc niewiele brakowało, by zamiast Leńskiego zginął Oniegin.*

...*a bardzo często podczas spektakli ja automatycznie naciskałem ten spust. Całe szczęście, że akurat w tym wypadku tego nie zrobiłem, bo musiałby Hiolski paść!*

Zachowała się recenzja z *Halki* pióra Anatola Potemkowskiego...

Mój Jontek był tak przebojowy, że trafił nawet do tygodnika satyrycznego „Szpilki”! - roześmiał się Artysta.

(*Szpilki* 9.IV.1978 rok Anatol Potemkowski *Wieczór w operze* – recenzja z *Halki*)

...*Pan Paprocki jest jedynym człowiekiem zachowującym spokój. Chodzi sobie po scenie i rzeczowo wymachuje ciupagą. Czeką aż przyjdzie jego kolej na śpiewanie. Ja też czekam. Chyba to dobry śpiewak. Każde słowo dociera do słuchacza i dzięki temu można się zorientować w przybliżeniu co się dzieje. Nie znam się na śpiewaniu, ale gdyby p. Paprocki śpiewał źle, to zdarłby głos wiele lat temu, a nic takiego się nie stało...*

Cenione są bardzo nagrania Paprockiego na taśmach a przede wszystkim płytach – zarówno te na historycznych już „czarnych krążkach”, jak i ich wznowienia na płytach CD. Utrwalone solowe partie pozwalają na stałe przypomnienie Jego pięknego głosu.

Nagrywał w wielu Wytwórnich fonograficznych jak np. *Polskie Nagrania* - Warszawa, *EMI* - Londyn, *Deutsche grammophon Gesellschaft* - Berlin, *Supraphon* - Praha, *Gramzapis* - Moskwa.

Od płytowego wydania *Strasznego Dworu* pod dyktando Waleriana Bierdiajewa minęło ponad pół wieku, ale nikt dotąd nie dorównał Mu w partii Stefana.

Do operowych występów dodać trzeba całą masę koncertów symfonicznych i oratoryjnych, na których Artysta wykonywał tenorowe partie w wielkich dziełach różnych epok.

Najważniejsze pozycje to: *Requiem* Mozarta, **IX Symfonia** i *Missa Solemnis* Beethovena, *Magnificat* i *Pasja Św. Mateusza* Bacha, *Stworzenie świata* Haydna, *Stabat Mater* Dvorzaka, *Król Dawid* Honnegera, *Catuli Carmina* Orffa, *Requiem* Verdiego, *Requiem Wojenne* Brittena, *Stabat Mater* Rossiniego, *Golgota* Martin, *Psalmus Hungaricus* Kodaly.

Bierze udział także w licznych koncertach estradowych.

Występ na estradzie traktuję jako poszerzenie swojego warsztatu. Ponadto z recitalami można dotrzeć tam, gdzie nie ma scen operowych, a ja lubię występować w różnych warunkach.



Bogdan Paprocki z dogiem Lesiem

© 2014

Wielokrotnie występowałem także na deskach teatrów operetkowych. Chociażby w Operetce Warszawskiej i Teatrze Muzycznym w Szczecinie śpiewałem „Kraję Uśmiechu” Lehara.

Wielka szkoda, że Bogdan Paprocki nie przekazuje tajników swego kunsztu kandydatom na artystów. Dlaczego, mając tak ogromne doświadczenie, zarówno wokalne jak i sceniczne, nie rozpocząłeś kariery pedagoga wokalisty?

W momentach kiedy któryś z kolegów, młodych wokalistów, się do mnie zwracał to to robiłem. Zawsze służyłem i służę swoją radą koleżeńską i doświadczeniem, ale na konkretne przejście na etat do Akademii Muzycznej nigdy się nie zdecydowałem.

Mógł być „tylko” wybitnym artystą i zajmować się tylko własną karierą, ale zwracał się też ku sprawom społecznym działając na rzecz swojego środowiska muzycznego. Zabiegał o szacunek do muzyki.

Jako długoletni wiceprezes SPATiF-ZASP zajmowałem się sprawami teatrów muzycznych w Polsce.

Liczne i wybitne kreacje w tak rozległej przestrzeni czasowej, niedostępnej dla wielu artystów, zapisały się trwale w historii polskich scen operowych. Wciąż budzą podziw i uznanie.

Z pewnością i ten Jubileusz dołączy do listy wydarzeń niepowtarzalnych.

Z tej okazji otrzymałem również specjalną nagrodę od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pan Minister przyznał mi... 12 tysięcy złotych. Tak jak obliczyłem jest to... 200 złotych za sezon!

Niezwykły talent wokalny, poparty świadomym warsztatem, wrażliwością i kulturą muzyczną – to wszystko zbudowało legendę Bogdana Paprockiego i pozwala na utrzymanie wspaniałej dyspozycji wokalne mimo upływu lat.

Jako „odtrutkę” na moje wyczerpujące nerwowo życie operowe zajmowałem się dla relaksu filatelistyką (wyłącznie polską) i wędkarstwem, ale tylko na urlopach. A przede wszystkim dbały o moją kondycję ukochane psy, które przychodziły i odchodziły...

Niezapomniany dog Lesio, który prowokowany moim śpiewem sam pięknie „śpiewał”.

Pozostały po nim nagrania telewizyjne i radiowe. Miał swój paszport i żartowaliśmy, że w każdej chwili może się na nas „wypiąć” i szukać kariery na zachodzie!

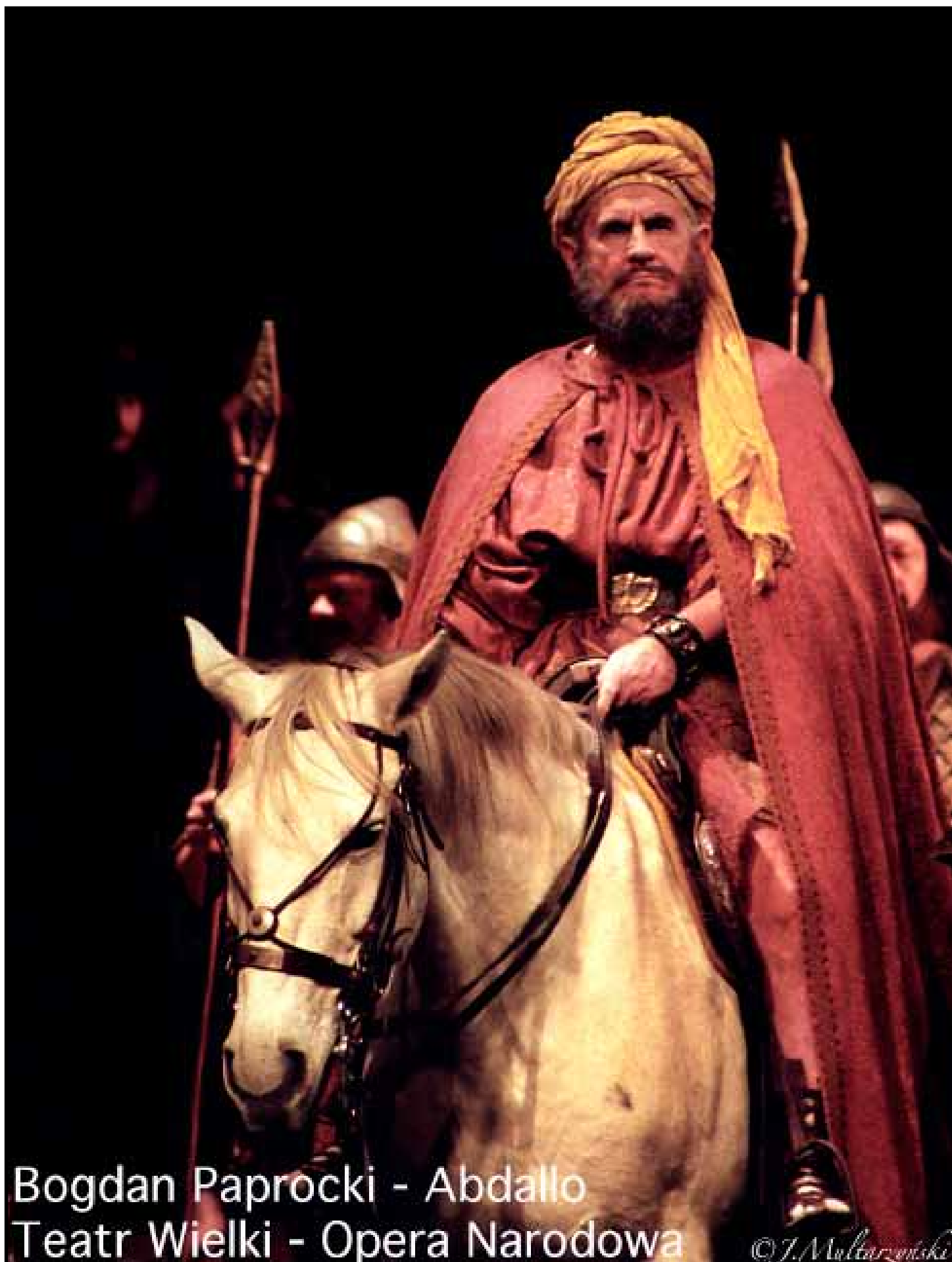
Aktualnie „wyprowadza mnie”, kilka razy dziennie na spacer, Bronia (posokowiec bawarski), pies mojej córki Grażyny. Bronia jest również muzykalna i kiedy śpiewam dla niej arię z Janka” Żeleńskiego „Hej, ty Bronko moja miła...” reakcja jest natychmiastowa! Z radością skacze w moje ramiona! Wszystkie ukochane czworonogi dały mi dużo radości, ale i dużo łez, gdy odchodziły...

88. letni dziś Artysta jest pełen werwy i humoru. *Uważam, że w życiu są dwie najważniejsze rzeczy - zdrowie i praca. Mówi się, że kariery tenorów są najkrótsze. Jeśli nawet jest to regułą, to właśnie przyszło nam obcować z wyjątkiem. Śpiewa nadal! I oklaski, jakie dziś wywołuje Jego artyzm wokально-aktorski, wcale nie należą do kurtuazyjnych.*

Na ogół nie myślę o tym, jak długo jeszcze będę śpiewał. Kiedy wychodzę na scenę staram się dać z siebie wszystko. Chyba to też jedna z recept na moje długoletnie śpiewanie.

A zatem do zobaczenia w następnym Jubileuszu!

Chciałbym widzieć wasze miny gdyby to się spełniło! Wszyscy mówią, że mi dobrze życzą a



Bogdan Paprocki - Abdallo
Teatr Wielki - Opera Narodowa

© J. Mularzowski



Bogdan Paprocki

A. Lewandowicz



Bogdan Paprocki z medalem Gloria Artis

© J. M. Maltarowski



śpiewają mi „Sto lat”!- dodaje z humorem Artysta.

O, nie! Wiesław Ochman w swoim liście gratulacyjnym napisał: ..*życzę Ci abyś żył 150 lat, żebyśmy mogli podziwiać Twój głos – jeden z najpiękniejszych w świecie...* a Marszałek Województwa Śląskiego, Janusz Moszyński dziękując – na scenie Opery Bytomskiej, po spektaklu *Traviaty* – za wszystkie wspaniałe wzruszenia jakich doznaliśmy, życzył zdrowia i 200 lat!

A melomani życzą po prostu następnej setki! Dziękujemy za już! Czekamy na jeszcze!

MAESTRO
maestro.pl

© Anna Lewandowicz
maestro@maestro.hb.pl